

Wineta, Wolin, Polska – morskie kulisy historyczne

22 czerwca 2015

Jedną z najbardziej fundamentalnych cech III RP jest zanik wieloletnich, czyli długofalowych planów i strategii rozwoju kraju. Stało się to wyrazem irracjonalnego zawierzenia w ideę Niewidzialnej Ręki Rynku w sposób totalny. Najbardziej charakterystycznym tego wyrazem stało się hasło ministra przemysłu: „Najlepszą polityką gospodarczą państwa jest brak polityki gospodarczej państwa”. W ten sposób z jednej skrajności – przeregulowania centralnego sterowania – popadliśmy w drugą skrajność zaniku nawet najbardziej ogólnych planów rozwoju kraju, z nielicznymi wyjątkami.

Jednym z ciekawszych wyjątków jest wieloletni program okiełznania naszego morza, który wreszcie zaczyna nabierać kształtów. Został on sformułowany ustawą z dnia 28 marca 2003 r. o ustanowieniu programu wieloletniego „Program ochrony brzegów morskich”, który swoim zakresem ma obejmować lata 2004-2023.

O ile ogólnie UE jest mocno przereklamowana, o tyle ta właśnie kwestia jest moim zdaniem przykładem gdzie dotacje pełnią sensowną rolę (85% dofinansowanie tego programu).

„Ochrona brzegów” brzmi nader niepozornie, lecz w istocie znaczenie tego programu ma wymiar historyczny.

ZAPOMNIANY ŚWIATOWID II RP

Dostęp do morza był od wieków kluczowym czynnikiem budowy potęg ekonomicznych. Jednocześnie morze nieustannie pożera i niszczy nadmorską gospodarkę. Obecnie dostrzegamy to wyraźniej przez pewien wpływ zmian klimatycznych, lecz wbrew pozorom mają one tutaj znaczenie drugorzędne, zaś proces stałego pożerania brzegów jest odwieczny i destruktywny. Od wieków

budujemy nad morzami wielkie ośrodki, bo morza to wielka wymiana handlowa i wielka turystyka, a morza systematycznie niszczą wszystko, co budujemy. Trwa to czasami dłużej, czasami krócej, lecz w wymiarze historycznym każda budowla lub formacja nadmorska jest budowaniem na piasku. Odpowiadają za to zjawiska hydrogeologiczne zwane abrazją.

Mówiąc obrazowo, lądy nie tyle leżą nad morzami, lecz nieustannie walczą z nimi. Morza taranują lądy milionami fal.

Najsławniejszym polskim symbolem stałego pożerania lądu przez morze są ruiny kościoła w Trzęsaczu, jedyny taki okaz w Europie. Był to wybudowany w XV w. kościół oddalony od morza ok. 2 km, który w XX w. Bałtyk dosłownie rozebrał. Ostatnie 250 lat to stałe próby jego ochrony przed nadchodzącym morzem. Już w 1750, kiedy odległość od morza zmalała do 58 m zrozumiano, że morze stale się „zbliża”. Zaczęto wówczas budować pierwsze osłony. Nabożeństwa odprawiano w nim do 1868, kiedy kościół był zaledwie 1 m od brzegu klifu. Dokładnie w 1900 morze zabrało pierwszą część murów. Jego rozbiórka morska trwała cały XX w. Dziś została ostatnia efektownie stojąca nad morzem ściana świątyni. Współczesne projekty ochrony brzegów morskich opierają się na przekonaniu, że jesteśmy w stanie ocalić ostatnią ścianę tego kościoła – tak jak kiedyś znaleźliśmy sposób na ochronę przed piorunami.

Fenomen kościoła w Trzęsaczu zrodził piękną legendę lokalną opowiadającą ten przypadek za pomocą Zielenicy, bogini morza, złowionej przez rybaków i więzionej przez lokalnego proboszcza, która zmarła z tęsknoty i została pochowana na przykościelnym cmentarzu. Od tej pory jej ojciec Bałtyk słał falę za falą, by wydobyć ciało córki i przenieść je na właściwe miejsce – dno morza.

Równie symboliczny był los wyciągu Światowid na klifie w Jastrzębiej Górze. Był to najdobitniejszy symbol łączności II RP z PRL, który został obalony przez Bałtyk na początku stanu wojennego. Leżąca pod Władysławowem miejscowość Jastrzębia

Góra została wybudowana w II RP i stała się obok Gdyni drugą jej wizytówką nadmorską, wyrażającą ukierunkowanie rozwoju państwa ku Bałtykowi. O ile Gdynia była projektem nadmorskiego ośrodka handlowo-przemysłowego, o tyle Jastrzębia Góra stała się najmodniejszym kurortem nadmorskim, do którego ściągająca elita Warszawy i który zwano nawet Nową Warszawą. Jastrzębia Góra to wyjątkowe na Pomorzu klify oraz najdalej na północ wysunięty fragment Polski. Tuż przed wojną spółka akcyjna „Jastgór – Kąpiele na Wielkim Morzu” zbudowała tam unikalną na Bałtyku wielką windę na klif o wysokości 9-piętrowego budynku. Budowę jednak przerwała wojna. Winda przetrwała wojnę i dokończono ją (tzn. sam mechanizm wyciągu) w 1966. Niestety już po 5 latach wieża zaczęła się przechylać ku morzu. Runęła w czasie sztormu w styczniu 1982. Jej ruiny leżały przez kolejne kilkanaście lat – jako okrutny symbol pogrzebanych ambicji morskich Polski. Dziś snuje się bajki o rzekomym szczególnym związku III RP z II RP, podczas kiedy te podobieństwa są jedynie na poziomie dekoracji. Na poziomie istoty czyli strategii gospodarczej PRL był znacznie bliżej II RP.

Dziś nie odczuwamy specjalnie, że jesteśmy państwem nadmorskim, gdyż nie ma takiej strategii, by ukierunkować rozwój kraju w kierunku morskim. Takie projekty były cechą kluczową zarówno II RP, jak i Gierka. To wtedy prowadzono nad morzem wielkie projekty infrastrukturalne.

Zdumiewające jest jednak to, że wyciąg Światowid oraz jego spektakularny upadek został dziś praktycznie zapomniany, choć był projektem niezwykle ważnym i wyjątkowym.

Jeśli polityka historyczna może wypłukać z pamięci zbiorowej ważne dokonania z całkiem nieodległej przeszłości, to coś dopiero wobec tej dalszej. Procesy abrazyjne, które wypłukały w 500 lat 2km nadbrzeża zachodniopomorskiego wraz z kościołem, mogły analogicznie wymazywać np. całe nadbrzeżne wyspy, wraz z całymi centrami polityczno-gospodarczymi (przybrzeżne wyspy dobrze się nadawały na powstawanie potęg handlowych, np. Tyr w

okresie przed naszą erą).

Wiele wskazuje na to, że taką potęgę handlową mógł także pochłonać nasz Bałtyk, w rejonie Zatoki Szczecińskiej – mowa o Winecie. Jedenastowieczny kronikarz niemiecki Adam z Bremy opisał potężny gród słowiański leżący na wyspie u zbiegu Odry i Bałtyku, „największe z miast, jakie są w Europie”, które górowało nad innymi bogactwem i było wielkim ośrodkiem handlowym skupiającym kupców z całego świata.

Dla historyków opowieść o nadbrzeżnej wyspie, która zniknęła pod wodą brzmi fantazyjnie niczym opowieść o Atlantydzie. Tymczasem jest to zjawisko bardziej naturalne i zwyczajne niż można sądzić. Wybrzeże Bałtyku niezwykle zmieniało się przez wieki. W świetle dzisiejszej nauki możemy powiedzieć np. że Półwysep Helski stanie się archipelagiem wysp. Tak jak 800 lat temu.

GARŚĆ UWAG METODOLOGICZNYCH

Historycy akademicy uznają, że jest to „legenda”, gdyż nie pasuje im to do dominujących narracji historycznych. Wynika to jedynie z naiwnego metodologicznie założenia, że narracja historyczna kiedykolwiek była czymś innym niż polityką historyczną. Od samego zarania kronikarze i historycy opowiadali o przeszłości w ujęciu i paradygmacie panującej na danym obszarze polityki i władzy. Tylko tacy byli bowiem wynagradzani, utrwalani i promowani. Pełnili ważne role dla budowy fundamentów każdego systemu, który utrzymywał dane narracje, które następnie były kopiowane i rozwijane przez następców. Narracje niewzmacniające władzy, nawet jeśli były, to lądowały na marginesach zapomnienia, a jeśli ocalały to siłą rzeczy nie pasowały do narracji władzy. Do dziś mechanizmy te działają podobnie. Historycy naszych akademii nawet o najbliższych minionych systemach władzy opowiadają za pomocą klisz aktualnie panującego systemu.

Bynajmniej nie jest to zjawisko pejoratywne. Każdy porządny

system powinien mieć solidną politykę historyczną, czyli sposób opowiadania o przeszłości, który umacnia daną wspólnotę. Obok polityki historycznej, która opisuje „dobre” i „złe” dzieje, potrzebna jest także nauka historii, która jest sposobem badania zmienności cywilizacji ludzkiej.

Akademiccy historycy posługują się wprawdzie coraz bardziej rozwiniętą gamą dziedzin wiedzy, lecz i tak stoją za tym irracjonalne pryncypia metodologiczne, przewartościowujące znaczenie narracji historycznych do badania historii, a co gorsza traktujące je głównie ilościowo, np. wersja zbieżna u trzech różnych kronikarzy jest uznawana na bardziej prawdopodobną od tej opisanej tylko u jednego. Jest to błąd, gdyż polityka historyczna się znacznie lepiej rozprzestrzeniała aniżeli prawdziwa historia. Narracje historyczne są zazwyczaj polityką historyczną, więc nie tyle się je czyta, co interpretuje, ustalając wpierw komponenty polityki historycznej danego dziejopisa. Zbieżność u dwóch dziejopisów piszących o przeszłości w różnych paradygmatach ma znacznie większą wagę poznawczą niż zbieżność u pięciu dziejopisów tego samego paradygmatu. itd.

Informacje Adama z Bremy uznano za legendę, gdyż nie pasują do narracji rzymskokatolickiej. W istocie już samo to jest argumentem na rzecz ich prawdziwości, gdyż nie ulega wątpliwości, że kronikarz ten realizował rzymskokatolicką, kościelną i niemiecką politykę historyczną. Jeśli zatem podaje informacje inne niż dominujące w tym obozie, to trzeba by wyjaśnić, jaki miałby powód podawania nieprawdziwych informacji. Najczęstszymi sensownymi powodami rozmijania się z czystą relacją jest kreowanie mitów i legend. Tyle że ich rolą jest umacnianie określonych przekonań i wartości, czyli są jedynie środkami realizacji polityki historycznej.

Opowieść o potędze słowiańskiego państwa-miasta nie nadaje się na żadną katolicką legendę lub mit, gdyż jest zbyt korzystne dla pogan i innowierców.

W istocie pojęcie legenda jest tutaj próbą ukrycia tezy, że wątek ten ma być wymysłem Adama z Bremy. Naturalnie nie można wykluczyć, że kronikarzom zdarzało się wymyślanie faktów z mniej lub bardziej zrozumiałych powodów. Tyle że historycy do wymysłów sprowadzają wszystkie te treści kronik, które nie pasują im do przyjętej narracji dominującej.

Jesteśmy społeczeństwem z niezwykle silnie tępionymi naukami humanistycznymi, więc pojęcia legendy i mitu zlały się znaczeniowo w jednej karykaturalnej foremce wymysłu. W istocie jednak są to specyficzne środki językowe, których nie da się jednoznacznie waloryzować. Mit to generalnie opowieść utkana z fikcyjnych faktów, której celem jest krzewienie określonych wartości. Z kolei legendy to nawiązania do realnych faktów, które są przekształcane w formę wyolbrzymioną i magiczną – są dzięki temu metodą obejścia danej polityki historycznej, jeśli skazuje ona na zapomnienie ważne lokalnie wydarzenia. Legenda ma taką formę, że staje się skutecznym memem, który przez swą niezwykłość jest powielany przez lud. Dlatego można powiedzieć, że mit od legendy różni się tym, że w tym ostatnim jest ziarno prawdy, a w tym pierwszym – ziarno dobra.

Zapisy kronikarskie o Winecie nie są ani mitem, ani legendą – co będę argumentował poniżej.

RELACJA ADAMA Z BREMY O WINECIE

Tymczasem relacja Adama z Bremy o Winecie ma wszelkie znamiona prawdziwości.

Przede wszystkim nie sposób wyobrazić sobie, by niemiecki kronikarz był w stanie wymyślić państwo słowiańskie tak niepodobne do łacińskich narracji o poganach i zarazem tak znamienicie wpisujące się w rekonstruowaną pośrednio przemilczaną wczesną historię naszego kraju.

Adam z Bremy w Biskupiej Historii Kościoła w Hamburgu z ok. 1080 pisze: „Za Lucicami... biegnie rzeka Odra, najobfitsza z rzek Słowiańszczyzny. W jej ujściu leży przesławne miasto

Jumne (Wineta), nader uczęszczane przez barbarzyńców i Greków. Ponieważ na chwałę tego miasta wypowiada się rzeczy wielkie i zaledwie godne wiary, chętnie dorzucę kilka słów godnych opowiedzenia. Jest to rzeczywiście największe z miast, jakie są w Europie. Zamieszkują je Słowianie łącznie z innymi narodami, Grekami i barbarzyńcami; także i sascy przybysze otrzymują prawo zamieszkania, byleby tylko przybywając tam nie występowali z oznakami swego chrześcijaństwa. Mieszkańcy bowiem podlegają jeszcze błędom pogaństwa. Poza tym pod względem obyczajów i gościnności nie znajdzie się lud bardziej uczciwy i obcym przychylny. Owe miasto, które stało się bogate dzięki towarom wszystkich północnych narodów, posiada wszelakie wygody i niezwykłości. Tu znajduje się garniec Wulkana, przez mieszkańców nazywany ogniem greckim, o którym pisał Solinus" (XXII, 19).

Opis ten w sposób niezwykle harmonijny pasuje do ujęcia wczesnej historii naszego kraju w oparciu o analizę artefaktów kultury materialnej, które nie pasują do narracji łacińskiej. opierając się na takim ujęciu przedstawiłem w swojej „Zapomnianej historii Polski” obszerny zarys bizantyjsko-słowiańskich dziejów Polski, które pokazują też genezę słynnej polskiej tolerancji, która w ujęciu łacińskim wyłania się niczym królik z kapelusza. Tolerancja wyznaniowa rozwijała się przynajmniej od Mieszka II jako świadoma strategia geopolityczna. Dzięki temu odrzucono w Polsce przymusowe nawracanie, co zaowocowało zgodnym współżyciem w kraju bizantyjskich chrześcijan (Grecy), pogan oraz ich mieszanek: chrześcijan słowiańskich. Wcześniej otworzyło to Polskę na wpływy wielokulturowe i szeroką wymianę handlową. Ten kształt kultury politycznej był efektem syntezy kultury lokalnej z wysokorozwiniętą kulturą grecką. Dlatego Polska stała wówczas wyżej pod wieloma względami niż kraje obozu rzymskokatolickiego zwłaszcza ze strefy germańskiej.

Okazuje się tymczasem, że ten obraz jest praktycznie identyczny z opisem potężnego ośrodka politycznego Słowian u

ujścia Odry autorstwa niemieckiego kronikarza. Tolerancja i gościnność to częste cechy przypisywane mieszkańcom naszych ziem.

Czyż niemiecki kronikarz mógłby wymyślić w XI w. latarnię morską w słowiańskiej Polsce, choć na Zachodzie wyszły z użycia po upadku cesarstwa rzymskiego i pojawiają się dopiero w XIII w. Irlandii?

Przy tej latarni warto się zatrzymać, gdyż jest to najbardziej frapująca część tego niezwykłego opisu. Większość historyków przyjmuje, że garnek Wulkana, który mieszkańcy nazywali ogniem greckim (*Ibi est Olla Vulcani, quod incolae Graecum ignem vocant*) – to latarnia. Ja sądzę, że co najmniej równie prawdopodobna jest interpretacja upatrująca w tym maszyny obronnej ciskającej wobec ewentualnych najeźdźców tzw. ogniem greckim (które zwano właśnie garnkami). Była to nieznana do dziś co do składu substancja używana przez Bizantyjczyków do walk morskich (ulegała ona zapaleniu w kontakcie z wodą). Zdumiewające jest to, że Bizantyjczycy tak skrupulatnie potrafili strzec swoich tajemnic, że pomimo upadku ich cesarstwa do dziś nie wiadomo, co tworzyło ich superbroń – ogień grecki. Obecność tej technologii na Winecie dobrze korespondowałaby z wyjątkowym statusem najbardziej na północ wysuniętego centrum handlowego bizantyjskiej strefy wpływu.

UJŚCIE ODRY – EPICENTRUM GOSPODARCZE BAŁTYKU

Uderzające zbieżności kulturowe wobec ówczesnej Polski sugerują, że Wineta może być wcześniejszym etapem zatartych dziejów Słowiańszczyzny, który jawi się nader sensowny geopolitycznie. Przede wszystkim ujście Odry do Bałtyku nieopodal jego wyjścia na Morze Północne to idealne miejsce do powstania największego bałtyckiego ośrodka handlu. Jest to optymalny punkt wielkiego handlu morskiego połączony szlakiem wodnym ze Śląskiem czyli najbogatszym i najróżnorodniejszym europejskim zagłębieniem surowcowym. Naturalne atuty czynią Zalew Szczeciński najlepszym kandydatem

do handlowego epicentrum. A imię jego 44 – tyle bowiem znajduje się tam wysp.

Dziwne byłoby, gdyby nie wyłonił się w tym miejscu dominujący ośrodek. Generalnie dynamika przemian geopolitycznych jest najmocniej determinowana warunkami naturalnymi. Takie dzieje Europy Północnej sugerują też analogie z południa.

Bałtyk jest tym dla Północy co Morze Śródziemne dla Południa kontynentu. Apogeum potęgi śródziemnomorskiej kojarzy nam się z Rzymem. Rzym był natomiast jedynie najobszerniejszą terytorialnie potęgą. Najbardziej kulturotwórczą potęgą była wyspiarska Grecja. Najdłuższą potęgą był natomiast fenicki Tyr, położony na niewielkiej wysepce przybrzeżnej. Przez wieki była to największa potęga handlowa świata, którą największe ówczesne potęgi kontynentalne oblegały latami. Tyr pokonany został dopiero przez Aleksandra słusznie nazwanego Wielkim. Choć jego motywy były całkiem niewielkie – zniszczyć największą grecką konkurencję handlową.

Wydaje się nader prawdopodobne, że morze śródziemne Północy powinno wyłonić analogiczną potęgę handlową. Tym bardziej, jeśli pojawiła się tutaj strefa wpływu kultury greckiej.

Co ciekawe wedle legend kaszubskich, osadę Hel mieli założyć Fenicjanie. W 1219 Hel pojawia się jako wyspa.

Nie wiemy dziś, gdzie podziąła się wspaniała Wineta Adama z Bremy. Zatopienie przybrzeżnej wysepki bałtyckiej jest całkowicie realistyczne. Linia brzegowa Bałtyku stale się zmienia. Jakiś czas temu odnaleziono w okolicach Pucka zatopiony port i stocznię z VI w. Profesor Leszek Starkel z Polskiej Akademii Nauk prognozuje, że jeszcze za życia obecnego pokolenia Półwysep Helski stanie się archipelagiem wysp. Jak onegdaj.

WINETA A POLSKA

Obecna przyspieszona degradacja linii brzegowej jest opisywana

zazwyczaj jako wydarzenie zupełnie wyjątkowe związane z globalnym ociepleniem. W istocie są to zjawiska cykliczne, w ramach których pojawiają się także fale przyspieszonej erozji wybrzeża. Jest prawdopodobne, że to właśnie taka fala doprowadziła do „narodzin państwa polskiego”, które mogło być po prostu zagładą nadmorskiego ośrodka politycznego oraz przesunięciem punktu ciężkości ku ośrodkowi centralnej części kraju.

Badania archeologiczne na terenie Wolina w latach 1999-2003 (Pracownia Archeologiczna IA E PAN w Wolinie, Władysław Filipowiak[1]) wykazały, że w pierwszej połowie X w. nastąpiło tam szybkie podniesienie poziomu wód zasolonych – o ok. 0,5 m. Podtopiło to znaczne obszary i wyhamowało ekspansję Wolina. Po tysiącu lat dokładnie takim samym podniesieniem poziomu Bałtyku straszy się jako zagrożeniem wynikającym z globalnego ocieplenia. Woda wedrze się głębiej w nadbrzeże, niszcząc sporą jego część. Hel jak przed wiekami znów zamieni się w archipelag.

To mogłoby tłumaczyć jeśli nie zatopienie szeregu ważnych ośrodków polityczno gospodarczych ulokowanych nad samym morzem, to przynajmniej ich przeoranie i wyniszczenie, w szybkim tempie mogło to sparaliżować ważne ośrodki portowe i konieczność wielkiej przebudowy nadmorskiej infrastruktury. Osłabienie ośrodków nadmorskich, dało przewagę tym położonym w głębi lądu.

Zagadkowe pozostaje podobieństwo kulturowe Winety i dawnej Polski. Najbardziej sensownym wyjaśnieniem tej zagadki wydaje się wnikięcie jej mieszkańców w sąsiednie ziemie słowiańskie. Zanik wyspy musiał być procesem, w czasie którego coraz więcej jej mieszkańców osiedlało się na twardym lądzie. Jest całkiem prawdopodobne, że w tym najbardziej schyłkowym jej okresie, ginącą wyspę zasiedlili Wikingowie (Jomsborg – tajemnicza osada Wikingów u ujścia Odry, która pojawia się w sagach XII i XIII w.). Było to co najwyżej zajęcie podupadłej już osady, która w końcu całkowicie znalazła się pod wodą.

Nieprawdopodobny jest upadek Winety na skutek złupienia przez Wikingów. Gdyby Wikingowie podbili największe miasto europejskie na Bałtyku to byłoby to głośne w całej Europie. Historia Tyru pokazała, że podbój wyspiarskiej potęgi handlowej, która tkwi na małej wyspie jak superforteca wymagało nie tyle waleczności, lecz potęgi wyżej rozwiniętej. Praktycznie wszystkie mocarstwa, które siłowały się z Tyrem były awangardą cywilizacyjną. W basenie Morza Bałtyckiego Wineta miała technikę znacznie wyżej rozwiniętą niż państwa nadbrzeżne. Militarnie więc był to biznes zabezpieczony.

DLACZEGO WINETA ZOSTAŁA „ZAPOMNIANA”

Wymazanie Winety z pamięci jest zupełnie zrozumiałe. To samo dotyczyło sporej części naszej wczesnej historii słowiańskiej. O ile jednak zniknęła ona z kronik, o tyle rozliczne zabytki greckiego chrześcijaństwa pozostały jako niemy świadek historii. Jeśli jednak wyspę pochłonał Bałtyk to Winecie pozostały już tylko legendy.

Wyspa Uznam do dziś jest żywą ilustracją, jakie w tym miejscu działają siły morskie, które pożerają sukcesywnie wyspę pozostawiając coraz bliższy unicestwienia stromy klif. 4 km od tego klifu spod wody widać wielkie zwałowisko skał zwane Vinetariff i związane właśnie z resztkami Winety.

O ile jeszcze u Adama z Bremy Wineta jawi się jako miasto tętniące życiem, o tyle w późniejszej o sto lat kronice Helmolda w rozdziale „O Winecie, największym mieście Słowian”, kronikarz mówi o podupadającym mieście, w którym pojawiają się gruzy. W okresie Renesansu wyspa jest już pod wodą. Tak opisuje ją w 1538 najwybitniejszy kronikarz pomorski, Tomasz Kantzow, który pisał, że z brzegu widoczne są podwodne szczątki budowli.

Niezwykłe doniosłym faktem jest pokazanie lokalizacji Winety – jako podtopionej wyspy na wielkiej mapie Księstwa Pomorskiego, opracowanej na zamówienie księcia szczecińskiego Filipa II z

dynastii Gryfitów przez Eilhardusa Lubinusa w latach 1610-1618. Pokazuje ona Winetę jako podtopioną wyspę nieopodal cieśniny Płany, czyli tam, gdzie dziś zostało tylko wielkie zwalisko podmorskich kamieni, znanych jako rafa Wineta. Wiadomo, że autor tworzył ją osobiście zwiedzając całe Księstwo. Mapę w jej doskonałych szczegółach można obejrzeć na stronie: archeo.edu.pl/lubinus.

W roku 1741 pojawia się informacja o zatopieniu w tymże miejscu okrętu holenderskiego, który miał zahaczyć o tkwiące w morskim dnie trzy alabastrowe kolumny, które rozpruły poszycie statku.

Podwodne ruiny zniknęły w XIX w. z polecenia króla Prus, który użył tego materiału do zbudowania największego w Europie kamiennego falochronu morskiego, który jest dziś wizytówką Świnoujścia. Ma on długość kilometra ciągnącego się w głąb morza i według szacunków zużyto nań 120 tys. ton kamienia. Budowa prowadzona była w latach 1818-1829. Okoliczni mieszkańcy nie byli jednak szczęśliwi, że rozbierana jest podwodna pamiątka. Sformułowano wówczas do następcy tronu petycję o wstrzymanie „dewastowania ruin historycznej Winety”. Na dwa miesiące wstrzymało to prace rozbiórkowe w czasie których niemieccy naukowcy opracowali opinię, że podwodne kamienie nie są ruinami sławnego miasta słowiańskiego. Czy była to opinia naukowa czy element pruskiej polityki historycznej?

W 1874 na końcu falochronu wybudowano 10 m wiatrak, który emituje światło jak latarnia morska. Ta dziwaczna konstrukcja może być uznana za symboliczne zwieńczenie „murów Winety”, które stały się falochronem, jako nawiązanie do latarni morskiej, którą w XI w. Adam z Bremy umieścił w opisie Winety. Owa nietypowa latarnia przebrana we wiatrak stojący w kilometr w głębi morza stała się oficjalnym symbolem w logo Świnoujścia.

Biały wiatrak z falochronu doczekał się własnej legendy,

opowiadającej o marynarzach wypływających w morze przez falochron, którzy powracali jako starcy, którym oskarżony o niszczycielski wpływ Bałtyk wskazał kurację w wiatraku jako terapię na odzyskanie utraconych lat. Jest to w istocie zapis lokalnych pretensji o zniszczenie zatopionego miasta, które zostały naprawione budową wiatraka, który jest przecież niczym innym jak pomnikiem Winety, stojącym na jej gruzach. Przed wiekami w takiej oddali od lądu stały w tej zatoce nie tylko wiatrak, ale i teatry, fabryki, liczne kramy handlowe zbudowane z pięknego grafitu. Jest to naturalna cecha Bałtyku, że cyklicznie co kilka wieków znacznie zmniejsza lub zwiększa poziom. Dziś np. widzimy fragmenty lądu na Półwyspie Helskim, które za pewien czas znikną pod wodą.

WOLIN – NAJWIĘKSZE POLSKIE MIASTO

Popularna jest teoria utożsamiająca Winetę z Wolinem (propagowana początkowo przez niemiecką historiografię), czyli największą polską wyspą. Odnaleziono szereg tropów archeologicznych, które potwierdzają szczególną pozycję Wolina przed tysiącem lat. Odnaleziono tam najstarszy w regionie bałtyckim kompas, świadczący o wczesnym handlu dalekomorskim. Wolin rozkwitł w IX w. a upadł w wieku XII. Dobrą prezentacją tej teorii jest dokument TVP Historia pt. „Wolin – Miasto zatopionych bogów”[2].

Tyle że wszystko to można wytłumaczyć procesem sukcesywnego przejmowania roli Winety, wraz ze zmianami hydrogeologicznymi oraz rozrostem struktur politycznych tego regionu.

Na drodze utożsamienia Winety z Wolinem stoi jedna zasadnicza kwestia. Kronika Adama z Bremy podaje, że Wineta leży blisko Dymina leżącego nad rzeką Pianą, co tym samym lokuje Winetę w zachodniej części wyspy Uznam. Ujście Odry do Bałtyku przebiega przez Zalew Szczeciński trzema cieśninami: Dziwną, Świną i Pianą. Lokalizacja Winety wiąże się najpewniej z tą ostatnią.

Wolin nie został zatopiony przez Bałtyk, lecz i jego dotknęły mocno procesy podniesienia poziomu wód morskich.

Wilhelm Ferdinand Gadebusch w „Kronice wyspy Uznam” z 1863 argumentuje na rzecz lokalizacji Winety zgodnej z wielowiekowymi przekazami, wskazując m.in. że kamienie z Rafy Winiety koło Koserow, które wbudowane zostały w świnoujski falochron, wykazują ślady obróbki dokonanej niegdyś przez ludzi. Dziś niestety ślady te zostały pozacierane, m.in. przez bezmyślne zabetonowanie tego falochronu w latach 1980. lub na początku 1990.

Nie trzeba natomiast ograniczać dawnej potęgi handlowej do jednej niewielkiej wyspy Ujścia Odry, siłą rzeczy z czasem musiało się to rozciągać na coraz większy obszar tego regionu, który jako całość był predysponowany naturalnie do odegrania wiodącej i zamachowej politycznej roli. Podobnie było z antycznym Tyrem: to mała wyspa przybrzeżna była jego epicentrum, lecz Tyr miał także swoją część lądową.

Wineta z czasem mogła rozwijać się na obszarze Wolina, aż w końcu, kiedy morze stało się wyjątkowo nieprzyjazne, przenieść się bardziej w głąb lądu. W ten sposób można tłumaczyć wyłonienie się państwa polskiego, czyli procesu konsolidacji jednego z plemion słowiańskich w dominującą siłę polityczną środkowej Europy.

Kluczowa rola Wolina w narodzinach państwa polskiego jest bagatelizowana. Cały punkt ciężkości lokalizuje się w Gnieźnie. Tymczasem Wolin to było największe polskie miasto. W XI w. liczyło ok. 9 tys. mieszkańców, podczas kiedy Poznań czy Gniezno nie przekraczały wówczas 4 tys.

Warto zwrócić uwagę, że państwo polskie narodziło się, gdy jedno z plemion środkowej Polski połączyło się z ujściem Odry. Na ogół mitologizuje się ten początek symbolem „przyjęcia chrztu” o którym mało co wiadomo, podczas kiedy procesem polityczno-gospodarczym, jaki rozgrywał się w latach początku

państwa polskiego to opanowanie całego ujścia Odry, czyli najważniejszego na całym Bałtyku epicentrum handlowego.

Sądzę, że „chrzest” był jedynie symbolem podkreślającym wydarzenie, które umożliwiło opanowanie Wolina, a mianowicie zawarcie sojuszu Polan z Czechami przeciwko ekspansji niemieckiej na Pomorzu. Miało to miejsce w 966, a już w 967 siły polsko-czeskie wygrały decydującą bitwę z Wolinianami, prowadzoną przez hrabię saskiego Wichmana. Bitwa ta jest pierwszym udokumentowanym źródłowo sukcesem oręża polskiego. W ten sposób Piastowie stali się władcami ujścia Odry (proces zakończył się zwycięską bitwą pod Cedynią w 972), co dawało taką siłę ekonomiczną, że moment ten słusznie uznaje się za początek państwa polskiego.

Niesłusznie upatruje się szczególnej roli dla początków państwa Gniezno jako siedzibę Piastów, gdyż kluczowa nie jest wcale siedziba lecz proces uzyskania ujścia Odry oraz Wolina. Dlatego właśnie za symboliczny początek uznano sojusz polsko-czeski z 966. Gniezno było prowincją wobec Wolina.

Wolin stał się pierwszym polskim portem nad Bałtykiem a jego 300-metrowej długości nabrzeże wysunęło go na czołowe miejsce wśród portów w basenie Morza Bałtyckiego. Ibrahim Ibn Jakub, w swojej relacji z podróży do krajów słowiańskich, wspomina o „potężnym mieście nad Oceanem (Bałtykiem) mającym dwanaście bram. Ma ono przystań, do której używają przepoławionych pni”.

Historiografia skrętnie ominęła kluczową rolę Wolina w państwie Piastów dlatego, że był on ośrodkiem kultu Światowida.

Jego rola upadła w XII w., lecz nie przez zniszczenie przez Wikingów, jak się zazwyczaj pisze, lecz przez naturalne procesy – zamulenie i zapiaszczenie Dziwny, które sparaliżowało dostępność miasta dla wielkiego handlu dalekomorskiego.

Rolę Wolina przejął później Szczecin, jako port morski jeszcze

bardziej oddalony od pełnego morza aniżeli Wineta czy Wolin.

ZNACZENIE ORŁA BIAŁEGO

Niezwykłe interesujące w tym kontekście jest przyjęcie za symbol Polski znaku białego orła. Symbol ten pojawia się już w czasie panowania Chrobrego, którego najczęściej bitą monetą był tzw. Denar Princes Polonie, który na awersie nie zawierał podobizny władcy, lecz ptaka, którego utożsamia się z bielikiem. Interpretacje genezy tego symbolu są pozbawione sensu, opierają się bowiem na pomysłach kopiowania rozwiązań antycznego Rzymu bądź ówczesnego cesarstwa niemieckiego, które posługiwało się czarnym orłem. Są to tłumaczenia oderwane od naturalnej specyfiki Polski, a takie są korzenie różnych symboli i legend.

Bielik jest bez wątpienia najlepszym ptakiem na polski symbol, gdyż jest to największy ptak drapieżny Polski, jak i całej Europy Północnej, który wyróżnia się unikalnymi cechami. Jego dojrzewanie przejawia się fenomenalną zmianą barwy – od początkowej brązowej ku coraz bardziej białej. Po 5-6 latach staje się śnieżnobiały, oprócz głowy, która bieleje po 8-10 latach. Wówczas jedynie dziub i nogi mają inną barwę – złotą.

Ich „komórki społeczne” są najbardziej zbliżone do ludzkich: wiążą się w monogamiczne pary, wierne sobie zazwyczaj do śmierci o niezwykle silnym przywiązaniu do swojej ziemi. Każda para zajmuje na swoją wyłączną własność duże obszary, dochodzące nawet do 100 km². Na szczególnie atrakcyjniejszych ziemiach, gdzie zagęszczenie bielików jest większe dochodzi do ostrych walk na granicach rewirów. W swoich królestwach pary budują po kilka pałaców ulokowanych w koronach mocnych drzew – są to potężne konstrukcje dochodzące ciężarem do 1 tony. Młodymi zajmuje się samica, podczas gdy samiec przynosi pożywienie. Każdy ptak, który wtargnie na ziemię bielików może zostać zabity, jakkolwiek zaobserwowano kooperację bielików z krukowatymi, które ściągają je do ofiar z którymi same nie są w stanie sobie poradzić, za co otrzymują swoją działkę.

Bieliki tym się różnią od orłów, że są dobrze dostosowane do łowienia ofiar z wody, i żywią się głównie dużymi rybami.

Polska, obok Norwegii i Rosji jest główną ostoją bielików. Niektórzy uważają, że symbolem Polski jest występujący na terenie Polski orzeł przedni – największy z naszych orłów, lecz bielik jest odeń większy i znacznie bardziej nadawał się na główny polski symbol, nawet jeśli wedle dzisiejszej systematyzacji nie uznaje się go za orła, tylko pokrewnego mu jastrzębiowatego.

Nader symboliczne jest to, że polskie bieliki zaczęły masowo ginąć wraz z zaborami państwa polskiego. W XIX w. Niemcy wybijali nawet po 400 bielików rocznie i u progu odrodzenia państwa w początkach XX w. na naszych ziemiach pozostało zaledwie 20 par. Dzięki zorganizowanemu wysiłkowi ochronnemu udało się odbudować polskie królestwo bielikowe, którego populacja doszła do 1500 par i była wykorzystywana do odbudowy populacji bielików w Anglii, Irlandii i Izraelu. Duże znaczenie miało tutaj wyeliminowanie pestycydów DDT oraz objęcie tajemnicą prawną ich lokalizacji.

Można natomiast powiedzieć, że wyspa Wolin jest centrum życiowym bielików.

POLSKA – PAŃSTWO Z MORZA

Myśląc dziś o początkach czy esencji państwa polskiego, naszą uwagę kierujemy ku Gnieznu czy Krakowowi, a mało kiedy ku morzu. Ze wszystkich polskich miast Szczecin wydaje się jakby najluźniej związany z Polską. Kiedy jednak zaczniemy rozumieć historię w paradygmacie ekonomicznym, dochodzimy do wniosku, że Polska narodziła się dzięki opanowaniu regionu szczecińskiego (z dominującym wówczas Wolinem), gdyż kontrola ujścia Odry oznaczała kontrolę najważniejszego ekonomicznie portu bałtyckiego, czyli najważniejszego węzła ekonomicznego Europy Północnej. To dzięki temu Polska jako jedyne państwo słowiańskie była w stanie powstrzymać ekspansję cesarstwa

niemieckiego na tereny słowiańskie. Dokąd na zachodzie sięgała Polska, tam ocalała Słowiańszczyzna.

Z polskich stolic w zasadzie jedynie Kraków miał sens ekonomiczny, gdyż związany był z bogatymi złożami soli i srebra. O gospodarce organizmu politycznego trzeba myśleć w sposób organiczny, np. nie wystarczy mieć bogactwa naturalne, by zbudować silny organizm – trzeba jeszcze mieć arterie cyrkulacji tych bogactw. O ile więc sercem polskiej gospodarki można uznać Śląsk, gdzie są najważniejsze polskie zasoby naturalne, o tyle jej arteriami były Odra i Wisła, zaś płucami – porty nadmorskie Szczecin i Gdańsk.

Polska narodziła się dzięki ujściu Odry. Dzięki ujściu Wisły stała się potęgą i weszła w tzw. Złoty Wiek.

Polski organizm gospodarczy zaczął się rozpadać w XVII w. Pierwszym wielkim ciosem był atak szwedzki w 1626 na Pomorze Gdańskie, które rozpoczęło trzyletnią niszczycielską wojnę polsko-szwedzką o ujście Wisły. Zachwiała ona całą gospodarką Polski, dla której Gdańsk był główną drogą eksportu licznych towarów. O jego znaczeniu dla całej Europy może świadczyć fakt, że szwedzka blokada Gdańska spowodowała znaczący wzrost cen żywności i towarów leśnych w Anglii, Francji, Holandii i innych krajach zachodnioeuropejskich. Efektem tej wojny było nałożenie ceł szwedzkich na polski handel przez Gdańsk.

W tym samym czasie Pomorze Zachodnie dostało się pod okupację Szwedów i Brandenburgii, która zakończyła tam panowanie pokrewnej Piastom dynastii Gryfitów (1637), książąt pomorskich, którzy władali Księstwem Pomorskim od czasów Bolesława Krzywoustego. W 1675 na Śląsku wymarła ostatnia linia dynastii piastowskiej.

Od XVIII w. nastały dla Polski wieki ciemne, których początkiem była Noc Saska. Objawiały się one upośledzeniem polityki i myślenia gospodarczego w kraju, które do dziś trwa, objawiając się brakiem priorytetowości polityki surowcowej i

morskiej w polityce gospodarczej.

Jedynie okres II RP oraz dekada Gierka były próbami odbudowy tradycji myślenia strategicznego w polskiej gospodarce. W II RP odzyskano część Śląska oraz zbudowano Gdynię, jako substytut Gdańska. Choć wielu może to zniesmaczyć, PRL dał Polsce najbardziej przełomowe granice od wielu wieków. Polska powróciła wówczas nie tylko na Śląsk, ale i do Gdańska oraz Szczecina, czyli odzyskała swoje serce oraz oba płuca gospodarcze. Jest to kształt pozwalający odbudować bardzo silny organizm gospodarczy Polski.

Problemem póki co jest nasz ustrój demokratyczny, który uzależnia tę politykę od stanu świadomości społecznej, a ta póki co nie uwzględnia, że Polska powinna mieć w gospodarce państwa niezwykle silnie wyodrębnioną politykę i strategię surowcową oraz politykę i strategię morską.

Korzystają na tym wybitnie różnorodne grupy interesu: w ramach proniemieckich rządów PO gospodarka polska w polityce morskiej pogłębia swoje podporządkowanie interesom niemieckim: np. w 2012 w ustawie o obszarach morskich RP ograniczono polską suwerenność wobec ważnej strategicznie części Zalewu Szczecińskiego, choć spór o nią trwał od 1995; w 2014 odstąpiono Niemcom kontrolę nad przestrzenią powietrzną nad Szczecinem. Trzeba pamiętać, że rozmontowanie polskich stoczní również było ratunkiem dla niemieckich stoczní.

II RP oraz Gierek doskonale rozumieli, że polska gospodarka musi być zbudowana w oparciu o polskie zasoby naturalne oraz w oparciu o morze.

WIELKI PROJEKT OKIEŁZNIANIA MORZA

W tym kontekście pozytywnie – przynajmniej ogólnie – jawi się projekt wieloletni ochrony polskiego wybrzeża. Jest to idealny przykład wyzwania gospodarczego stojącego przed państwem – gdyż jedynie państwo może realizować interesy z tak długofalową perspektywą gospodarczą.

Niemniej jednak trzeba podkreślić, że w wymiarze strategii gospodarczej nie jest to przełom, gdyż ukierunkowany jest on głównie na ochronę gospodarki turystycznej, która mieści się w niemieckiej strategii podporządkowania polityki morskiej w Polsce niemieckiej racji stanu – w Niemczech mają być ulokowane interesy handlowe i przemysłowe Bałtyku, w Polsce – wypoczynkowe i rekreacyjne.

Tym niemniej ochrona interesów turystycznych też ma pewien walor gospodarczy dla Polski północnej.

Jak pisałem wyżej, morza przez silne procesy abrazyjne oraz wahania poziomu wód stale niszczą wybrzeża. Obecnie wkraczamy ponownie w fazę przyspieszonej zmiany poziomu morskiego, więc szybko nasilać się będzie wyniszczanie wybrzeża. W pierwszym rzędzie najmocniej jest to odczuwalne w tych miejscach, których gospodarka ma miejsce na samym styku z morzem, czyli na plażach.

Plaże morskie to pozytywny efekt uboczny procesów abrazyjnych – piasek to drobinki skał nadmorskich, które rozpuściły fale. Problem w tym, że morze łapczywie zagarnia go do siebie. Idzie o to, aby stępić zęby morza czyli fale w strefach, gdzie zachować chcemy nienaruszoną linię brzegową. Obecnie wydaje się miliony na sztuczną odbudowę plaż poprzez dosypywanie piasku, lecz jest to nieefektywne i kosztowne. Efektywnym sposobem jest natomiast ograniczanie fal poprzez odpowiednie budowle hydrotechniczne. Badania naukowe wykazały, że najefektywniejsze i najkorzystniejsze z punktu widzenia ochrony naturalnych warunków jest budowa progów morskich o charakterze raf naturalnych. Tłumią one energię fal, uspokajając wybrzeże i chroniąc je od niszczycielskiej siły sztormów.

W ramach tej ochrony zmierza się także do powstrzymania abrazji aktualnie „demontowanych” przez morze wybrzeży skalnych, którym morze nadało efektowny kształt urwiskowy, zwany klifem. W Polsce cenne klify mamy obecnie na Wolinie, w

Jastrzębiej Górze oraz w gdyńskim Orłowie. Klify stale się „cofają”, od kilkudziesięciu cm do kilku metrów rocznie. Trwa obecnie batalia o to, by je zabezpieczyć – między ekologami a ludźmi, którzy żyją z gospodarki turystycznej.

Ekologowie sprzeciwiają się budowłom hydrotechnicznym i chcą, by zachować „naturalny” charakter nadbrzeża. Jest to paradoks, gdyż budowanie ścisłych rezerwatów wokół klifów powoduje, że są one wystawione na niszczycielską siłę morza.

Od strony ekonomicznej problem jest duży. Każdego roku Morze Bałtyckie bezpowrotnie zabiera znaczącą część lądu – ok. 50 ha, o rynkowej wartości ok. 500 mln zł. Poza tym coraz częściej pojawiają się niszczycielskie sztormy, np. kilkugodzinny sztorm ze stycznia 2005 spowodował straty w Orłowie w wysokości 25 mln zł. Za inwestycje w ochronę linii brzegowej odpowiedzialne są Urzędy Morskie w Gdyni, Słupsku i Szczecinie.

Pierwsza poważna inwestycja budowy progów morskich oraz ostróg została wykonana w latach 2005-2006 r. dla gdyńskiego Orłowa. Progi z kamiennych głazów o średnicy 0,7-1,5 m ułożono 120-170 m od brzegu na długości 330 m, o szerokości ok. 19 m. Wykonało je gdańskie Przedsiębiorstwo Robót Czerpalnych i Podwodnych. Koszt robót wyniósł 3 mln zł. Było to wówczas nowatorskie rozwiązanie w skali światowej. Dzięki temu chroniona jest plaża między moło a klifem. Badania z 2009 wykazały, że znacznie spowolniły one także erozję samego klifu, który jest jednym z najważniejszych zabytków naturalnych polskiego morza. Przeprowadzone po kilku latach badania środowiska naturalnego nie ujawniły żadnych negatywnych konsekwencji dla środowiska naturalnego tego rejonu morza. Naturalne głazy zaczęły się przeobrażać w naturalne rafy.

Niestety po 2006 nastąpił zanik tego rodzaju prac, które potrzebne były na wielu odcinkach polskich plaż, których niszczenie przez morskie fale i sztormy w kolejnych latach

przynosiło wielomilionowe straty.

Nawet w samym Orłowie w niechronionej części plaży sztorm z 2009 zniszczył perełkę architektoniczną plaży – zbudowane przed wojną Orłowskie Łazienki. W 2012 zdecydowano też o zrzuconiu z klifu na plażę zbudowanego po wojnie bunkra, który coraz mocniej zagrożony był procesami abrazyjnymi.

Jedyną poważną budowlą hydrotechniczną realizowaną w tym czasie był niemal 3-kilometrowy falochron dla powstającego w bólach gazoportu w Świnoujściu, którego inwestorem był Szczeciński Urząd Morski. Budowa tego gazoportu od początku jest prowadzona tak, jakby wykonawcom bardziej zależało na budowaniu niż zbudowaniu. Naturalnie największą w III RP hydrobudowę dostały nie firmy polskie, lecz zagraniczne: Boskalis International B.V., HOCHTIEF Construction AG, HOCHTIEF Polska Sp. z o.o., Per Aarsleff A/S, Aarsleff Sp. z o.o. oraz Korporacja Budowlana DORACO Sp. z o.o. Jest to największy falochron w Europie, którego koszt wyniósł gigantyczną kwotę 815 mln zł.

Co więcej, użyto do niej granitu importowanego ze Skandynawii, choć największa kopalnia granitu w Unii Europejskiej mieści się w Strzegomiu (w całości polski kapitał). Tłumaczono to chęcią oszczędzania polskich kolei, co brzmi kuriozalnie, gdyż transportują one rocznie bardzo dużo ciężkiego kamienia, poza tym od tego właśnie kolei jest, by wozić urobek polskich kopalń. Lider konsorcjum, firma Boskalis, posiada własne statki, więc zrobiła na tym dodatkowy interes, kosztem interesu publicznego – polskich kolei oraz polskiego górnictwa. Oto klasyczny przykład, jak istotne jest precyzyjne formułowanie zleceń publicznych, z uwzględnieniem polskich interesów.

Kiedy wykańczano budowę falochronu świnoujskiego akurat wójt gminy Mściwojów żalił się, że upada największy zakład pracy w całej gminie – kopalnia granitu Zimnik. To firma z przedwojennymi tradycjami, wydobywająca świetny granit

strzegomski, z którego zbudowano m.in. pomnik Bohaterów Getta w Warszawie, pomnik Obrońców Westerplatte, cokół Kolumny Zygmunta w Warszawie (w ramach powojennej odbudowy w 1948 wydobyto 30-tonowy blok granitu strzegomskiego), pomniki w parku Tiergarten w Berlinie. Granit zimnicki wydobywano już od XVII w.

Ratunkiem kopalni okazała budowa Świątyni Opatrzności Bożej, której specjaliści ustalili, że granit strzegomski cechuje się wyjątkowymi właściwościami – jest to kamień tzw. wysokociśnieniowy, który charakteryzuje się dużą gęstością, twardością i odpornością na zmienne warunki atmosferyczne – wilgoć i mróz. Dzięki temu wytrwa setki lat, a to chodzi budowniczym kościołów. Warto zauważyć, że wszystkie materiały, jak i firmy budowlane zaangażowane w ten projekt są krajowe

Granit strzegomski świetnie nadaje się jako materiał hydrotechniczny i doceniali go także Niemcy, gdy budowali swoje projekty hydrotechniczne

Otóż Kraj Meklemburgia Pomorze Przednie od początku XIX w. podejmował próby zabezpieczenia swoich klifów w miejscowości Koserow na wyspie Uznam (25 km od Świnoujścia). Po wielu ekspertyzach i badaniach w latach 90 XX w. dopiero przy zastosowaniu kamienia łamanego z polskiego Strzegomia problem został rozwiązany i zabezpieczono Klif przed niszczącymi działaniami fal. Niestety zatrudnianie zagranicznych koncernów budowlanych wiąże się z tym, że nie mają one interesu wybierania optymalnego kamienia na dziesięciolecia, gdyż kluczowe jest kryterium kosztowe. Choć i w tym ujęciu, trzeba stwierdzić, że koszt budowy falochronu świnoujskiego wydaje się kosmiczny.

Jest czymś kuriozalnym, że nieopodal Świnoujścia Niemcy dla siebie ściągali najlepszy granit strzegomski, zaś w Świnoujściu dla największej polskiej budowli hydrotechnicznej o strategicznym charakterze importowano kamień ze Skandynawii.

Naturalnie tłumaczenie tego importu było niedorzeczne, gdyż w kolejnych latach dla budowy wielu kilometrów progów podmorskich polskie firmy ściągają granit strzegomski.

Kolejna tego typu inwestycja, pierwsza od 2006, została zrealizowana w Kołobrzegu na odcinku 3 km, w latach 2010-2012. Tyle że tym razem głównym wykonawcą została niemiecka firma Moebius Bau. Koszt wyniósł 65 mln zł i objął ostrogi, progi oraz dosypanie piasku. Progi podwodne ułożono z 240 tys. ton kamienia.

Od sierpnia 2012 brzeg morski został umocniony na 8 kilometrach plaży na wschód od Darłowa (Zachodniopomorskie). Inwestycję wykonała spółka Budimex S.A. i hiszpańska firma Ferrovial Agroman S.A. Ustalona w przetargu wartość robót to 75,8 mln zł.

Kolejnym zabezpieczanym przed erozją terenem ma być 4,5-kilometrowy odcinek brzegu na terenie Centralnego Poligonu Sił Powietrznych Ustka – Wicko Morskie. To unikalny w skali Europy poligon morsko-lądowy, na którym ćwiczone może być ostre strzelania do celów powietrznych i nawodnych, a także mogą się tam szkolić zarówno wojska lądowe, powietrzne, siły specjalne i marynarka. Z powodu erozji wydmy trzeba było rozebrać jeden z wojskowych budynków, a morze zagrażało także strzelnicy i stanowiskom ogniowym na poligonie. W 1999 r. na skutek wezbrań sztormowych morza średnie ubytki na plaży wynosiły 270 m sześć. na 1 km linii brzegowej, natomiast w 2011 r. było to już 1500 m³ piasku. Ten projekt szacowany jest na 128,7 mln zł. Przetarg wygrała firma Budimex S.A.

Ostatnią z planowanych inwestycji ma być umocnienie ok. 4,1 km plaż w Łebie, Rowach i Ustce, z czego 1,4 km stanowić mają sztuczne rafy. Wartość projektu szacowana jest na 161 mln zł. Przetarg wygrało konsorcjum Energopol Szczecin i Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego (PB0) Słupsk.

Ostatnie inwestycje realizowane są już w oparciu o granit

strzegomski, którego kilkunastotonowe bloki będą tworzyły trwałe progi i naturalne rafy, chroniące plaże. Widać tam gdzie wygrywają polskie firmy budowlane, zyskują na tym i polskie kopalnie.

Dodatkową atrakcją wynikającą z budowy progów jest rozwój życia morskiego w ramach sztucznych raf, co za kilka lat będzie ściągało coraz liczniejszych amatorów nurkowania.

Charakterystyczne jest, że wraz z ożywieniem inwestycji hydrotechnicznych nad polskim morzem, organizacja WWF wypuściła sążnisty raport i kampanię dążącą do ich storpedowania, w którym trudno dopatrzeć się sensu innego niż obsesyjne pragnienie torpedowania każdej ingerencji w przyrodę, w irracjonalnym dążeniu do zachowania dzikości. W przypadku morza jest to o tyle paradoksalne, że to inwestycje budowlane obliczone są głównie na ograniczenie erozji generowanej przez morze. Nie ma tutaj sensownych argumentów jako że badania skutków progów orłowskich wykazały, iż nie wywołują one negatywnych zmian przyrodniczych. WWF przyjęło wobec tego taktykę dowodzenia nieskuteczności podejmowanych inwestycji oraz rzekomej troski o wyrzucanie pieniędzy „w piach”.

Materiał prasowy zapowiadający raport WWF[3] grzmi: „911 milionów zł na ochronę brzegu pochłonie morze. Państwowy Program „Ochrony Brzegów” nie uwzględnia faktu, że erozja jest naturalnym procesem, którego nie da się powstrzymać sztucznymi metodami. Instytucje odpowiedzialne za jego realizację stwarzają zatem fikcję i firmują inwestycje, które nie mają większego uzasadnienia. Koszty, które wiążą się z tymi działaniami są ogromne. W sumie na ochronę brzegów w latach 2003-2023 przewidziano 911 milionów złotych z budżetu państwa. Od kilku lat realizuje się również takie inwestycje ze środków unijnych.”

Wyborcza anonsowała ten raport tytułem właściwym dla linii tej gazety: „Wielka wojna polsko-bałtycka”. W tekście wzywa się do

zawarcia rozejmu z morzem, gdyż umacnianie brzegów niesie ogromne koszty.

Są to kompletne brednie, gdyż inwestycje hydrotechniczne choć nie powstrzymują całkowicie procesów abrazyjnych, to jednak znacząco je ograniczają, stabilizując plaże oraz oddalając zagrożenie dla nadmorskich budowli. Zyski z nich znakomicie przerastają koszty, które są wręcz śmiesznie niskie. By zrozumieć jaką brednią jest epatowanie 911 mln dla programu ochrony brzegów obliczonego na całe 20 lat, należy to porównać z kuriozalnie wysoką ceną budowy 3 km falochronu dla gazoportu w ciągu 2 lat za niemal taką samą kwotę! Poza tym wydatki z programu ochrony brzegów mogą być w 85% sfinansowane z UE, więc ich koszt dla budżetu państwa jest wręcz symboliczny wobec wielomilionowych kosztów, które trzeba ponosić w razie pozostawiania „naturalnego” wybrzeża.

Gdzie było WWF, kiedy realizowano kuriozalny finansowo falochron świnoujski? Naprawdę trudno oprzeć się wrażeniu, że jest to wielka presja na hamowanie rozwoju gospodarczego polskiego wybrzeża.

Bo przecież taki jest główny zamysł dwudziestoletniego programu ochrony brzegów. Otóż Polska na tle Europy ma bardzo słabo zagospodarowane wybrzeże, które kryje w sobie duży niezrealizowany potencjał. Program przewiduje umocnienie brzegów na długości 57%, co pozwoli nie tylko na ochronę aktualnych kurortów, ale i dalszy rozwój gospodarki nadmorskiej. Dzięki takiemu rozwojowi, można będzie śmielej rozwinąć infrastrukturę turystyczną w nadmorskich miejscowościach, co pozwoli większą część turystyki polskiej (i nie tylko) skierować nad polskie morze.

Widać wyraźnie, że blokowanie rozwoju ochrony brzegów, by zostawić je „naturalnymi” czyli szybko i nieprzewidywalnie niszczonymi przez morze, jest dla aktywistów wyjątkowo kłopotliwe, skoro epatują niedorzecznym kryterium kosztowym. Czymże jest 911 mln na 20 lat, przy czym zwroty z tych

inwestycji zaczynają się niemal od razu, wobec astronomicznych kwot wydawanych w ciągu 2-3 lat na budowy stadionów pod Euro 2012, np. sama tylko budowa jednego stadionu we Wrocławiu wyniosła tyle samo, co cały program ochrony brzegów przez 20 lat.

Co ciekawe na użytek torpedowania polskich budowli ochrony brzegów WWF wypuściło raport[4] wywodzący, że są to inwestycje bezsensowne, a jednocześnie w innej broszurze pt. „Przykłady dobrych praktyk godzenia ochrony brzegów i ochrony przyrody na świecie”[5] ten sam autor raportu – dr Tomasz Łabuz – wywodzi, że budowa progów i naturalnych raf zalicza się na świecie do dobrych i zalecanych praktyk – bo skutecznych i neutralnych dla środowiska.

Idea ochrony przyrody na obszarach nadmorskich ma bardzo ograniczony sens. Historia dała wiele przykładów, że śmiałe zabudowy części wybrzeża zazwyczaj tworzą nowe unikalne ekosystemy, które później podlegają programom ochronnym. Szereg nadmorskich obszarów ochronnych i rezerwatów wzięło się więc nie tyle z natury, lecz ze śmiałej ingerencji w nią. Np. drastyczna przebudowa nadbrzeża przy budowie Gdyni wytworzyła szereg unikalnych nisz przyrodniczych. W zasadzie każda ingerencja w nadmorską naturę tworzy coś wyjątkowego. Przykładowo w belgijskim Zeebrugge, gdzie w 1977 wybudowano największy w Europie gazoport wraz z 3,5 km falochronem, wyłoniły się nowe wydmy, słone rozlewiska oraz łachy piaszczyste, które objęto ochroną przyrodniczą, gdyż powstały tam cenne i rzadkie „naturalne siedliska”, które są również dużą atrakcją turystyczną. Warto pamiętać, że w przypadku brzegów inwestycje ludzkie, które polegają na próbach ograniczenia pazerności i ofensywności morza, zazwyczaj tworzą w sposób sztuczny różne cenne przeobrażenia w środowisku naturalnym.

Koncepcja naturalnych linii brzegowych przypomina ruch zwalczania piorunochronów, jako ingerencji w wolę Bożą. Morze to żywioł, który wiele zachowań ma cyklicznych w tak długich

odcinkach czasu, że często tracimy tę perspektywę, uważając zmiany morskie za trend liniowy. Bałtyk nie pierwszy już raz zmienia swój poziom, przy czym kolejne fazy podobnych tendencji mogą przybierać coraz bardziej destruktywne skutki, w związku z procesami abrazyjnymi, czyli sukcesywnym wypłaszczaniem brzegów poprzez wypłukiwanie skał. Dlatego warto budować konstrukcje tłumiące energię fal (ale także wykorzystujące ją do wytwarzania energii elektrycznej). Warto też chronić przybrzeżne wzniesienia.

Z drugiej jednak strony historia uczy nas, że morze niszczące klify, z których lubimy oglądać nadmorskie pejzaże, nie musi być jednoznacznie procesem szkodliwym. Odsłania ono bowiem dzieje ziemi o których mogliśmy nie mieć pojęcia. Przykładem oderwanie klifu w hrabstwie Norfolk w Anglii, które odsłoniło nieznaną historię życia – ślady stóp praczłowieka sprzed 800 tys. lat (Happisburgh footprints) – to najstarsze jak dotąd tego rodzaju ślady spoza Afryki.

Także i podmywany klif orłowski odsłania tajemnice swoich skał: tytan i węgiel brunatny.

Między ekologami a miastem toczy się jednak spór o jego ochronę. Greenpeace doprowadził do ustanowienia tutaj pierwszego w Polsce rezerwatu morskiego, co oznacza, że nie będzie można wykonać dalszej części progów, które zabezpieczą klif przed falami. Obecnie ubywa go 50-70 cm rocznie.

Działalność ekologiczna wobec wybrzeża ma całkiem odmienny charakter: o ile bowiem ekologowie zazwyczaj stają w obronie niezmienności ekosystemu, o tyle działalność człowieka nad morzem jest wielowiekową batalią z morską destrukcją, zatem przeciwstawiający się temu ekologowie są orędownikami naturalnej i nieuchronnej destrukcji.

Dla Polski okiełznanie destrukcyjnych fal ma kluczowe znaczenie. Musimy nauczyć się myśleć o naszym morzu w sposób strategiczny pamiętając o tym, że narodziny państwa polskiego

oraz wejście w Złoty Wiek były możliwe dzięki silnemu połączeniu polskiej gospodarki z ujściami największych polskich rzek do Bałtyku. A początek upadku – z utratą kontroli nad tymi ujściami.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl

PRZYPISY

[1]

http://www.tgd.pl/uploads/1_51c55480165929016e59aa14539996ae.pdf

[2] http://www.youtube.com/watch?v=JhyhWRn_VzM

[3]

<http://gryf24.pl/2013/09/10/911-milionow-zl-na-ochrone-brzegu-pochlonie-morze-wg-raportu-wwf>

[4]

<http://awsassets.wwfpl.panda.org/downloads/raportochronabrzegow.pdf>

[5]

http://awsassets.wwfpl.panda.org/downloads/dobre_praktyki_ochrony_brzegow_i_pryzrody.pdf